

Magdalena Cybulska

* * *

Dobrze, że rzeki tu wąskie jak szaliki robione na drutach przez moją
babcię.
Wepchnięte w wybetonowane koryta, nie połykają ryb, kamieni ani
ludzi.
Gdy lato było gęste jak sok pomarańczowy, dzieci kąpały się w
fontannach.
Choć woda była w nich ciepła i nie niosła żadnych opowieści. Królestwa
z czerwonych cegieł dawno upadły. Pozostały po nich w muzeum
kłębki
bawełny i wielkie maszyny tkackie, przypominające roślinożerne
dinozaury.
Coś uderzyło w tamten świat. I zegarom na bramach fabryk czas
wymknął się spod
kontroli. Szukano fragmentów meteorytu. Ale znaleziono żydowskie
świeczniki i
niemieckie filiżanki na herbatę. Piliśmy piwo w miejscu, w którym kufle
smakowały
najtańszym płynem do zmywania naczyń a piana na ich powierzchni
przypominała
taką w mojej umywalce. Miasto nie może już niżej upaść. Przywieziono
płatan w
doniczkach, aby zastąpiły puszcę, która tu kiedyś rośla przed
zagajnikiem kominów.
I wszystko miało się dopiero zacząć, ale nikt się tego nie spodziewał.
Nikt przecież na nas
nie czekał. Dęby rodziły swoje dzieci a chmury pęczniały jak ciasto
drożdżowe. Staliśmy na
progu z bursztynowymi amuletami w dłoniach, które miały nas ochro-
nić przed wszystkim,
co złe. Świeci mieli dopiero przywędrować z zupełnie innego kraju. Z
aureolami
przypominającymi sierp staruszka księżycy.

Trzeba nauczyć się oddychać skrzelami

Tu był kiedyś basen na stoku tej góry. I widok na małe domy, małych
ludzi i
puste niebo. Bez zmarłych i chmur. Teraz wszystko porosło młodymi
drzewami.
I trudno odnaleźć przeszłość wśród brzoź i świerków. Schronisko
obsiadły sierpniowe
świerszcze i turyście. Im ani nam nie spieszy się do jesieni. Tylko
jarzębina wplata we włosy
czerwone koraliki. Jeden przy drugim. Upał utknął nam w gardle. Na
szczyt tysiące
kamieni przyniesionych tutaj z innych miejsc. Jakby ludzie chcieli
opowiedzieć o swoich
wszystkich ścieżkach i drogach. O miejscach, tak odległych, że trudno
je sobie wyobrazić.
Może tam świeci inne słońce, którego ja nigdy nie zobaczę. Nie poczuje
na skórze jego
ciepłych promieni. W leśnym kościółku cisza. Modlą się trawy, choć tej
modlitwy nie
słyszymy. Mam nadzieję, że zmagają litanie i za nasze wątpliwe dusze.
Odganiam od siebie wieczność jak natrętną pszczołę. Chwila ma nagie
stopy.
Biegnie przed siebie w podskokach. Jak dziecko, które jeszcze nie wie,
że są jakieś
bariery i granice. Że istnieje horyzont, poza którym nie ma nic.
Siedzę w pustym basenie na stoku tej góry. Przyzwyczajam się do braku
wody.
Szkoda, że nigdy nie nauczę się oddychać skrzelami.

* * *

Zakładam dziewiętnastowieczną suknię mojej prababci. Jest ciężka.
To nie moja skóra. Nie moje łuski. Pachnie starą szafą i naftaliną. Tak
sobie
przynajmniej wyobrażam. Błądzą po mieście wśród wysokich
kominów, rynsztoków
i krzyku maszyn tkackich. Potykam się o ziemię obiecaną. Bolesnie
ranie
duży palec u stopy. A tak niedawno pochylałam się nad czarną, lepką
ziemię. Na moich plecach siedziało słońce, drzewa a nawet wiejska
droga.
Trzeba to było wszystko zmienić. Krajobraz ze stadem krów, których
łaty
zasłaniały chmury. Zbieram te swoje geny jak ziarenka grochu. Próbuje
je
wyłuskiwać. Z powykręcanych strączków. Na miedzy, wśród chorych
na
gruzlicę ulic. W snach spotykam się z moimi zmarłymi. Ale oni nie
zwracają
na mnie uwagi. Jakbym popełniała *faux pas*, że próbowałam ich
obudzić.
Może wciąż zbierają buraki i bardzo się tego wstydzą. Jakby ci, którzy
robili
pończochy dla kobiecych nóg, dotknęli nieba.

Czy pali się zielone światło

Jurkowi Zajkowskiemu

Rzeka wielka niemowa. Chmury siedzą na burtach statków jak mewy.
Ktoś próbuje
łowić ryby. Wędka ma święty spokój. Nie wiem czy wierzyłeś w Boga,
choć mówiłeś,
że katedra tutaj piękna. Smukła, pachnąca drugą wojną
i średniowieczem. Trzeba wejść na
wieżę, bo dopiero stamtąd widać więcej. Opowiadałeś o ojcu, którego
starość zabierała
systematycznie i z wprawą największych mistrzów. Sprzedałeś swoją
małą działeczkę.
Bo tam zamieszkała trawa, a ty już nie miałeś siły, aby ciągle parzyć jej
herbatę.
Nie mówiłeś jednak o kobietach, które kochałeś. Jakbyś te wymazał
z pamięci,
bo były inne ważniejsze rzeczy. Złota Praga z zegarem i złotym
trunkiem. Metro jak
gąsienica. Choć nigdy nie przeobrazi się przecież ono w motyla. Ze
zdjęcia z *Claudia*
Cardinale patrzycie tak, jakbyście wiedzieli, że wszystko, co najlepsze,
macie już za sobą.
Ostatnio mówiłeś, że już nie prowadzisz. Boisz się tych wszystkich,
którzy szybko i
niebezpiecznie jeżdżą. Ty nie możesz sobie na to pozwolić. Bo możliwe,
że niewiele
ci pozostało. Dlatego z dużą uwagą przemierzałeś każde przejście dla
pieszych.
Patrzyłeś czy na pewno pali się zielone światło. W mieszkaniu
starannie zaszuwałaś
gęste firanki, nie chciałeś by inny wiedzieli o tobie więcej, niż powinni.
To ty dzięki temu, że mieszkałeś na parterze wiedziałeś kto wchodzi
a kto wychodzi.
Już może na zawsze.

